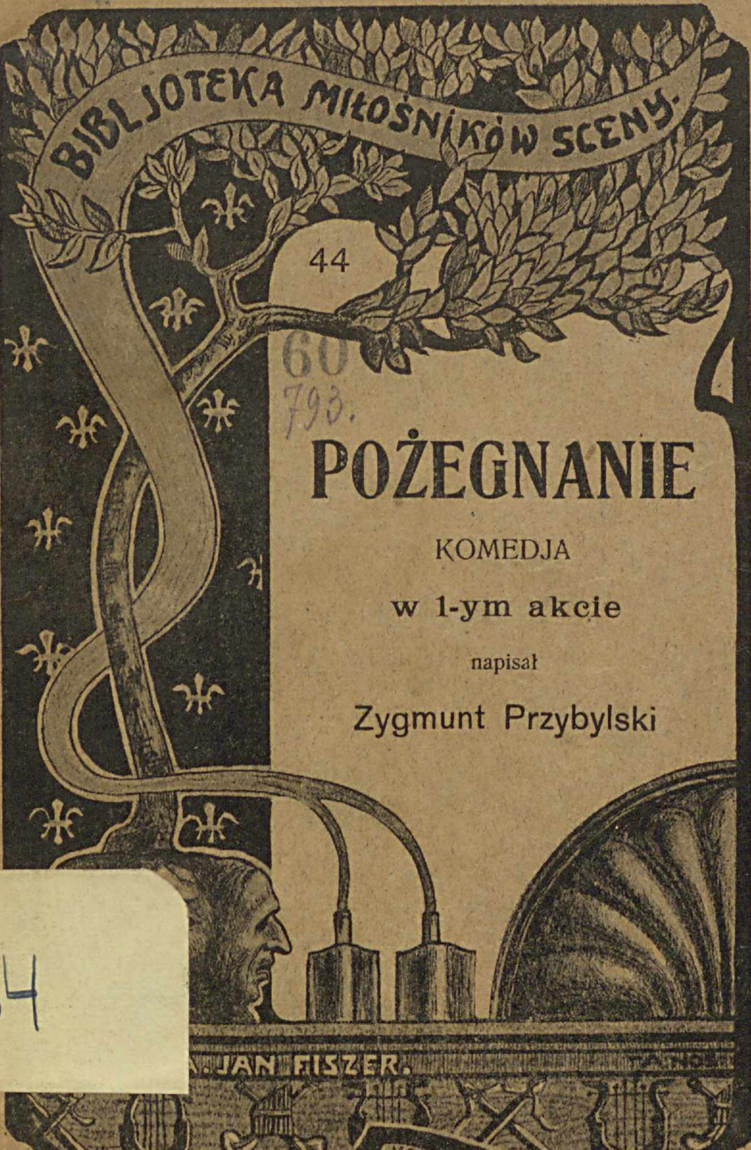


44

POŻEGNANIE

KOMEDJA

w 1-ym akcie

napisał

Zygmunt Przybylski

Cena kop.

BIBLIOTEKA MIŁOŚNIKÓW SCENY

44.

POŻEGNANIE

KOMEDYA w 1-ym AKCIE

PRZEZ

ZYGMUNTA PRZYBYLSKIEGO

JAN FISZER
WARSZAWA

Дозволено Цензурою.
Варшава, 15 Марта 1905 года.

OSOBY:

HENRYK RAWICKI.
WŁADYSŁAW MILNICKI.
ZOFJA.
MICHAŁ, służący.

Rzecz dzieje się w mieście za naszych czasów.

Druk. i lit. J. Cotty w Warszawie, Kapucyńska 7.

(Scena przedstawia gabinet kawalerski, w którym jednak znać wielki nieporządek i nieład — z powodu przygotowań do wyjazdu. Na środku sceny duży kufer już zamknięty — na kanapach, krzesłach porozrzucane walizki, pakunki, na ścianach niema obrazów. Na biurku stoją dwa duże kandelabry i lustro niewielkie. Dwoje drzwi: jedne główne, jedne boczne. Rzecz dzieje się przed wieczorem, w jesiennej porze. W czasie akcji — w drugiej scenie — Michał wnosi lampę, która dobrze oświetla scenę).

SCENA PIERWSZA.

HENRYK

(młody, elegancki mężczyzna, lat 34 — siedzi przy biurku, gdzie są otwarte szuflady i niszczy duże stosy listów i fotografji, drąc je na drobne kawałki).

Tak — tak — klamka zapadła — nie można było dłużej zwlekać — ani się namyślać — dość szaleństw i pustoty, *(drąc jakąś fotografję)* Adela — ta mnie dużo zdrowia kosztowała, no i kieszeń nadwyrężyła porządnie. Straszny miała apetyt, a przytem, nie chciała pić nic innego tylko szampana i po sześć tuzinów ostryg zmiatała za jednym zamachem, *(inna fotografja)* Łucja! ta znowu

miała czułe serce dla rodziny; dbała o wygody ojca, matki i brata — a jak się potem pokazało, nigdy żadnego ojca, ani matki, a tem mniej brata nie miała... To był ananas... Prawdziwa Naciągalska, (*inna fotografja*) Józia — nieznośna histeryczka, wszystkiego było jej za mało! (*woła*) Michale! Michale! (*inna fotografja*), Zofja!.. (*zamyśla się*) Ta w zupełnie innym rodzaju — dobra i przywiązania dziewczyna... ha! trzeba się będzie uzbroić w odwagę. Będą lamenty, płacze, łkania, spazmy — ale (*wyciąga z bocznej kieszeni grubą kopertę*) to na osuszenie łez — lekarstwo skuteczne, osłoda w cierpieniach miłosnych... (*zniecierpliwiony*) Michale! ten stary ogłuchł zupełnie — nigdy go się dowołać nie można.

SCENA DRUGA.

HENRYK — *wchodzi z bocznych drzwi* MICHAŁ.

MICHAŁ (*stary służący*)

Słucham jaśnie pana.

HENRYK (*ciągle drąc listy*).

Wołam, wołam — a ty marudzisz. Uszów nie masz, bębenki ci popękały.

MICHAŁ.

Nic mi jeszcze nie popękało proszę jaśnie pana — tylko pakowałem swoje manatki i nie mogłem znaleźć jednego buta — tom wlazł pod łóżko i nie mogłem się stamtąd wygramolić, jeszczem sobie stłukł głowę o kant.

HENRYK.

Listy oddałeś?

MICHAŁ.

A jakże — oddałem w samo południe, jakiem tylko dostał je do ręki. Pan Milnicki kazał mi powiedzieć, że przyjdzie... a... a... (*nie wie jak powiedzieć*) a pani — niby panna Zofja to i przez listu przyleci. Przecież ona tu ciągle przylata.

HENRYK.

Zadziwi ją ten nieporządek i przygotowania do podróży — prawda?

MICHAŁ.

Pewnie, że się zadziwi.

HENRYK.

Zdębieje, jak się dowie, że jutro wieczorem mój ślub — i że prawdopodobnie już mnie nigdy nie zobaczy.

MICHAŁ.

Pewnie, że zdębieje — i jak zdębieje!..

HENRYK.

Cóż po mnie wszystko powtarzasz?..

MICHAŁ.

No, bo jak jaśnie pan mówi, że zdębieje — to tak być musi.

HENRYK.

Tak, tak — czas wielki było już zakończyć — dość wesołości — hulanek — dość marnowania zdrowia i pieniędzy. Poszło ich dosyć... Teraz przedemną nowe życie się otwiera — nowe obowiązki — nowe cele — trzeba się odrodzić i stanąć jak człowiek, który wie, czego od niego społeczeństwo wymaga.

MICHAŁ.

Jużci prawda — skoro jaśnie pan się żeni — to trza stanąć!..

HENRYK.

Posprzątaj trochę z kanapy i krzeseł, niema nawet gdzie usiąść, (*Michał usuwa niektóre przedmioty — Henryk jakby d. s.*). Bajecznie jestem zakochany w mojej przyszłej żoneczce — jest prześliczna... ma coś takiego w sobie ale coś takiego!.. Co to za porównanie między tem, co nas pociąga jakimś bezgranicznym, nieprzepartym, tajemnym urokiem... a zwykłą, pospolitą miłostką... która nawet nudzić mnie zaczęła! (*już przedtem wstał*). No — a ty wierny sługo — cieszysz się? co?.. że twój pan żeni się?..

MICHAŁ.

Zawszem się o to modlił i do tego wzdychał. Zawszem sobie mówił, żeby też mojego pana złe się odczepiło, co go tak kusi i raz się ustatkował i ożenił się. Nieboszczyk nasz starszy pan, ożenił się bardzo wcześnie i było mu bardzo dobrze.

HENRYK.

Przecież i ja nie jestem taki stary — mam dopiero lat 34.

MICHAŁ.

Stary — nie stary — niby właściwie to jaśnie pan młody — ale jaśnie pan nie ma już w sobie tej świeżości, jak nieprzymierzający, grzecznie mówiąc z przeproszeniem, młody szczeniak, co to i przez dwie obręcze przeskoczy i zaaportuje — i na dwóch łapkach służyć będzie. Zużyło się tam trochę, zużyło, ja wiem.

HENRYK (*wesoły*).

A właśnie nie zużyło. Ho, ho, mój stary i ja przez dwie obręcze przeskoczyć potrafię — i ja (*czule*) jak moja pani mi każe aportować, będę aportował — będę służył na dwóch łapkach... Och! czego jabym dla niej nie zrobił! (*patrzy w lustro*). Ja zużyty! co też Michał plecie! Oko pełne życia — błyszczące — no, że tam troszkę pobladłem i małe sińce mam pod oczami, to nic nie szkodzi, to mnie tylko robi bardziej interesującym... Kobiety to lubią. Nie wyglądam jak wymalowana lalka. A moje muskuły w rękach... pomacaj tylko.

MICHAŁ.

E, co tam będę macać!

HENRYK.

Stal, żelazo, granit, marmur! No — ja znam swoją wartość — i nie dam się nikomu pod względem siły zdystansować, (*klepiąc Michała po ramieniu*). Czuję, że będziesz jeszcze wiernie służył w trzeciem pokoleniu — a może i w czwartem!..

MICHAŁ.

Daj to Boże!..

HENRYK.

O! ale mojego syna będę trzymał ostro, nie pozwolę mu się bisurmanić! Od maleńkości wpajać w niego będę zdrowe zasady i zbawienne przestrogi.

MICHAŁ.

Oby nauka nie poszła w las! I nasz starszy pan nieboszczyk, dosyć się naperorował, nagadał i z przeproszeniem, że tak powiem grzecznie trzciną nagroził — a niewiele to pomogło. Nie

drzwiami, to się oknem na balkon wyskakiwało i hyc na ulicę. Taka była robota!

HENRYK.

Gadasz, gadasz — każdemu się zdarzy, że skoczy z balkonu na ulicę. I mnie się zdarzyło.

MICHAŁ.

Bo to raz! A potem na drugi dzień, musiałem chować wszystkie laski, kije, trzciny, szpicruty, trzepaczki przed starszym panem, żeby biedy nie było i tego... *(pokazuje ruchem bicie w skórę).*

HENRYK.

Dobre z ciebie było zawsze chłopisko i strasznie do mnie przywiązane — chociaż lubisz gderać i marudzić. A tam już ktoś dzwoni, *(słychać było dzwonek).* Zobacz kto, ale nie wpuszczaj nikogo obcego. *(Michał wychodzi do przedpokoju).* Nie — doprawdy, czuję że teraz zacznę żyć! — co mi po tych kłopotach, — przeszłość umarła — zginęła bezpowrotnie!

SCENA TRZECIA.

HENRYK — WŁADYSŁAW

(lat 27 — zrzucił z siebie palto letnie, kapelusz. — Michał wszedł do bocznego pokoju).

WŁADYSŁAW.

Jak się masz Henryku?

HENRYK *(serdecznie).*

Jak się masz? jak się masz?—dziękuję ci, żeś przyszedł.

WŁADYSŁAW.

Widzę, ze wszystko już przygotowane do podróży.

HENRYK.

Skoro jutro w nocy wyjeżdżam — nie może być inaczej. Mieszkanie to już nawet wynajęte. Michał zostanie tylko w przedpokoju — do czasu mego powrotu.

WŁADYSŁAW.

Pisałcś do mnie — stawiam się puktualnie. Czy masz interes?

HENRYK.

Mam, nawet bardzo ważny—więcej nawet jak interes. To prośba.

WŁADYSŁAW.

Służę ci — zawsze jak najchętniej. Tacy przyjaciele, jak my, powinniśmy sobie zawsze wzajemnie oddawać usługi.

HENRYK.

To też ciebie właśnie wybrałem na starszego drużbę, chociaż nie jesteś moim krewnym.

WŁADYSŁAW.

Za co ci bardzo dziękuję! Szczęśliwy jestem, żem ci się na coś przydał. Ja wogóle lubię ludziom na coś się przydawać — bo prowadząc życie bezczynne, złeniwiałbym do reszty. Ale cóż ja mam robić? Straszny leń ze mnie. Wracając do twej prośby — o cóż idzie? *(Henryk milczy — jakby nie śmiał powiedzieć).* Rzecz wielkiej wagi? No — mówże, nie jestem przecież panną Lenormand, abym z twarzy twej odgadywał.

HENRYK.

Drażliwa kwestja — skomplikowana, nicco chaotyczna — właściwie mówiąc — zagalopowa-

łem się — nie zrobiwszy ani jednego kroku naprzód. Galop jakby umiejscowiony — o tak *(przebiera szybko nogami na jednem miejscu).*

WŁADYSŁAW.

Nie pojmuję takiego galopu na miejscu *(naśladuje go).*

HENRYK.

Stanąłem — i nie postąpiłem ani kroku naprzód.

WŁADYSŁAW *(śmiejąc się).*

A więc — jeżeli potrzeba cię zmusza — to dalej — hop, hop — bierz przeszkody — nie bój się, karku nie skręcisz — dalej—hop, hop — galopuj!..

HENRYK.

Kiedy nogi mam spętane — i nie mogę się ruszyć, a nawet język odmawia mi posłuszeństwa.

WŁADYSŁAW.

Teraz naprawdę jestem ciemny, jak tabaka w rogu. Wyjaśnij tę zagatkę — rozprósz ciemności — *(z komicznym potosem).* Niechaj roztworzą się wrota twej szlachetnej paszczęki. *(Henryk ręką daje znaki, że nie może mówić).* Zbudź się piękna Galateo — męskiego rodzaju... *(zniecierpliwiony)* eh — do krocset djabłów mów, bo sobie pójdę. Bądź zdrów. Odchodzę.

HENRYK.

(biegnie za nim, chwyta go za surdut).

Stój Pigmaljonie! Nie uciekaj — Zginę bez ciebie, przepadnę, powieszę się, utopię!

WŁADYSŁAW.

Słuchajno — czy ty przypadkiem z nadmiaru szczęścia i radości *(puka mu w czoło).*

HENRYK.

Nie — nie — niema obawy — ja szczęściem się nie przejmuję — raczej nieszczęściem denerwuję. *(opierając się na ramieniu Władysława, mówi ciężko).* A mnie coś gnębi — gryzie — i jeśli ty mi nie dopomożesz — zginę z kretesem!..

WŁADYSŁAW.

Siadaj i mów!

HENRYK.

Siadam i mówię, *(siadają oba na kufrze).*

WŁADYSŁAW.

Słucham!

HENRYK *(z pewną nieśmiałością).*

Jak ci wiadomo — bo zresztą czegóż byś ty nie wiedział — przez półtora roku miałem romans — taki maleńki romansik z Zosią.

WŁADYSŁAW.

Wróble o tem śpiewały na dachu. Ty nazywasz to małym romansikiem.

HENRYK *(ciężko).*

Oj! śpiewały o tem nietylko wróble — ale ptactwo wszelkiego rodzaju. Jedna z moich ciotek pięć razy na tydzień suszyła na mają intencję. Nic nie pomogło. Otóż miałem romansik z Zosią — i wyobraź sobie kochany przyjacielu — ja do dnia dzisiejszego nic jej nie powiedziałem, że jutro się żenię. Nie pisnąłem ani pół słówka.

WŁADYSŁAW
(słuchając go z uwagą).

Z obawy, potrzeby — czy też litości?

HENRYK *(wzdychając).*

I jedno — i trzecie — i drugie. Kierowało mną uczucie litości — a zarazem wmawiałem w siebie — ciągle — to jeszcze czas — jutro jej powiem, pojutrze, z soboty odkładałem do niedzieli, z niedzieli do poniedziałku...

WŁADYSŁAW *(z ironją).*

Z poniedziałku do wtorku — i tak dalej i dalej, aż cały tydzień przeszedł, a za tygodniami miesiące i nie rozstawałeś się z kochanką, z którą właściwie, w dniu zaręczyn z przyszłą swoją żoną, zerwać należało.

HENRYK

Palnąłem głupstwo — stało się. Postąpiłem lekkomyślnie. Ale ja ci daję moje słowo, że od chwili, jak sobie powiedziałem: żenię się — to stosunek nasz był sobie więcej przyjacielski — taki nijaki. Nie zamykałem drzwi przed nią, nie unikałem jej — a byłem dla niej więcej obojętnym — niż czułym. Mówiła mi nawet: tyś się dla mnie zmienił — ale przecież nie mogłem jej powiedzieć, tak prosto z mostu — między mną a tobą wszystko zerwane — szlus!

WŁADYSŁAW.

Lepiej było powiedzieć „szlus“ — aniżeli brnąć dalej. Zawikłałeś djabelnie całą sprawę. Trudne wyjście.

HENRYK *(chce go pocałować).*

Mój kochany Władziu! odwikłaj sprawę. Weź mój kłębek do ręki i odkręcaj nitki.

WŁADYSŁAW.

W jaki sposób? Cóż ja zrobię?..

HENRYK.

Tyś sprytny — jak Meternich — jak Kolumb, który wynalazł Amerykę. Mój drogi wynaleź i ty dla mnie Amerykę, gdzie będę mógł ukryć się bezpiecznie — a ja! — moje dzieci — moje wnuki — moje prawnuki — błogosławić cię będziemy.

WŁADYSŁAW.

Jakże ja to mam zrobić? no jak?

HENRYK
(wyciąga z bocznej kieszeni kopertę).

Masz — weź to — w tej kopercie jest trzy tysiące rubli — namów ją, niech sobie założy magazyn z kapeluszami, albo gorsetami, a najlepiej namów ją, niechaj wyjedzie na prowincję — ty masz taki dar przekonywającej wymowy — że z pewnością ciebie posłucha. Mój *(chce go pocałować)* drogi Kolumbie!

WŁADYSŁAW.

Mnie nie posłucha. Zresztą ja tego robić nie mogę. Ona jest ambitną i ceni się. Powinieneś z nią się pożegnać — podać rękę jak przyjaciółce, wyperswadować, ukoić żal, przemówić do honoru, do rozsądku.

HENRYK.

Kiedy ja tego wszystkiego nie potrafię. Ma-

zgaj jestem — za delikatny. Powiem ci prawdę, że pragnąłem nawet nie widzieć się z nią wcale. Obawiam się jednak skandalu, awantury. Taka dziewczyna — w trąbę puszczona, może się odważyć na wszystko. Bój się Boga, postaw pod stołem te kandelabry — bo gotowa mi je rzucić na głowę. Kazałem wszystko, co tylko było twardego i ciężkiego w domu, powynosić z mieszkania. Patrz — niema ani jednego obrazka — aha — jeszcze lustro w srebrnych ramach, gotowa je rozbić! *(schował kandelabry i lustro pod biurko, Władysław śmieje się).* Więc ty mi nic pomódz nie możesz? Chcesz mnie zostawić na pastwę jej rozszalałemu gniewowi? Przynajmniej bądź przy mnie jak ona tu przyjdzie.

WŁADYSŁAW.

To mogę zrobić *(z patosem).* Będę konduktorem, który pioruny będzie sprowadzał do ziemi.

HENRYK.

Bądź moim konduktorem — dziękuję ci. I będziesz mnie bronił, gdyby się na mnie rzucić chciała? *(porywa kawał sznura, który leżał na kanapie)* Słuchaj, gdyby mnie chciała bić! zwiąż jej ręce. Masz tu kawał mocnego sznura.

WŁADYSŁAW.

Jestem pewny, że do tego nie przyjdzie. Twoje obawy są śmieszne.

HENRYK.

Strasznie jestem zdenerwowany — a w tobie nie znajduję oddźwięku. Jesteś bryłą lodu.

WŁADYSŁAW.

Przeciwnie — współczuję ci — jednak ty sam musisz się z nią rozmówić... Będę świadkiem całej sceny — i starać się będę ją umitygować.

HENRYK.

Mityguj ją! Powiadam ci, że ten sznur przydać się może — schowaj go do kieszeni, (*chce mu sznur włożyć do kieszeni — Władysław odrzuca go*). Wiesz co? zaproś ją dziś na kolację — przyobiecaj, że ją zaprotegujesz do teatru na aktorkę, ona się pali do tego (*ciszej*) dodam jeszcze 500 rubli, ale już po ślubie, bo teraz nie mam — tobie śliczny prezent przywiozę z Paryża.

WŁADYSŁAW.

Człowieku — tyś zmysły postradał — bredzisz, jak w malignie.

HENRYK.

W istocie puls nienormalny — zobacz — bije gwałtownie. A tom się ubrał, tom się ubrał.

WŁADYSŁAW.

Widzisz mój drogi — wszelkie rachunki należy likwidować we właściwym terminie — unika się protestu i komornika *(żartując)* a tak, możesz być nawet opieczętowanym! No, no, nie przybieraj tak rozpaczliwej postaci, weksle można prolongować i z wierzycielami zgodnie się ułożyć! Zofia jest rozsądną dziewczyną, była do ciebie zawsze przywiązaną — wiem o tem — była ci zawsze wierną i nie oszukiwała cię nigdy. Zdaje mi się, że ty byłeś jej pierwszym ideałem — jaki w życiu spotkała. Zapukaj do jej serca.

HENYK.

Nie mam śmiałości już więcej pukać — i to w wilję mego ślubu. Wolałbym abyś ty za mnie to uczynił, (*słychać dzwonek*). Ona! Włosy na głowie dęba mi stają. Ja dam nura. Nogi chwieją się podemną — w oczach mi ciemno. (*Michał poszedł otworzyć*). Wszystko we mnie dygocze—mam febrę, (*chce wyjść do bocznego pokoju — Władysław go zatrzymuje*). Puść mnie...

WŁADYSŁAW.

Warjacie — nie bądźże dzieciakiem i zostań.

HENRYK

(*spostrzegł na biurku leżący młotek*).

Młotek!.. schowaj młotek!...

MICHAŁ (*otwiera drzwi*).

Proszę panią.

SCENA CZWARTA.

CIŻ — ZOFIA

(*lat 22, bardzo ładna, ubrana modnie, ale nie krzycząco. — Michał wszedł do swego pokoju*).

ZOFJA.

Jak się masz Henryku, (*rozgląda się po pokoju*). Jakiż tu nieporządek — jaki nieład — rzeczy porozrzucane — obrazy pozdejmowane. A, pan Władysław, dobry wieczór panu (*do Henryka*). Cóż to, nie witasz się ze mną? nie podajesz mi ręki?... (*Henryk nie wie którą jej podać rękę — ona śmieje się nadstawiając twarz*). Pocałuj mnie.

HENRYK (*całuje ją — d. s.*)

Śmiertelny pocałunek!

ZOFJA.

Jak ty ostrożnie mnie pocałowałeś. — Nie, chyba postanowiłeś zmienić mieszkanie i wyprowadzasz się.

HENRYK (*j. w.*)

Tak — tak — zmieniam mieszkanie — strasznie było niewygodne i ciasne — piece dymiły — okna wylatywały — a sufit groził zawaleniem się. Posadzka zbutwiała, robactwo coraz bardziej się mnożyło — a w dodatku gospodarz, wyobraź sobie moja kochana, podwyższył mi komorne — o tysiąc rubli miesięcznie — nie, kwartalnie — nie, rocznie.

ZOFJA (*patrzy na niego zdziwiona*).

Słuchajno Henryku — czy ty przypadkiem nie jesteś dziś chory? coś majaczysz — może sprowadzić doktora?...

WŁADYSŁAW.

W istocie — Henryk ma trochę gorączki — ale to nie niebezpieczne — trzeba go uspokoić, nie drażnić, usiądźmi tu sobie na kanapie we troje.

ZOFJA (*z politowaniem do Henryka*).

Biedny przyjacielu — tak się przestraszyłam o ciebie, ale skoro to nic niebezpiecznego — to pocałuj mnie.

HENRYK (*całuje ją*).

Tak? Masz mi coś ważnego do powiedzenia? Słucham — siadajmy, (*siadają we trójkę na kanapie — ona w środku*). Prawda, jak nam tu dobrze? trochę może ciasno, ale to nic nie szkodzi

(śmiejąc się). Siedzimy w tej chwili, jak troje podróżujących na jednej ciasnej kanapie w coupé pierwszej klasy. Tak jechaliśmy razem do Wiednia. Pamiętasz?.. *(Henryk na wszystko głową potakuje)*. Mąż — żona *(na Władysława)* i szlachetny przyjaciel *(z udaną czułością)*. Mężusiu — a wygodnie ci siedzieć?..

HENRYK.

Wygodnie *(d. s.)* Siedzę jak na rozżarzonych węglach — czuję, że wylecę w powietrze.

ZOFJA *(biorąc ich obu pod ręce)*.

I mnie bardzo wygodnie z wami.

WŁADYSŁAW.

Szkoda, że niema aparatu fotograficznego, aby nas tak razem uwieczniono.

ZOFJA.

Prawda, wielka szkoda *(znacząco)*. Mężusiu — a dokąt my jedziemy?

HENRYK *(zapominając się)*.

Do Paryża — potem do Monte-Carlo *(d. s.)*. Niepotrzebnie wyrwałem się z tym Paryżem.

ZOFJA *(śmiejąc się)*.

A więc do Paryża — bardzo dobrze — nie byłam tam nigdy. Niechaj nam się wydaje, że to nasza poślubna podróż — że dopiero przed godziną może — związani przysięgą małżeńską, jedziemy szukać nowych wrażeń, zdala od świata — upojeni miłością — oczarowani nowem szczęściem które się do nas serdecznie uśmiecha... Ach — jakaż to rozkoszna podróż *(głęboko)*. Czy wiesz

Henryku — zanim ciebie poznałam — miewałam takie złote, anielskie sny... Nie marzyłam nigdy o wielkim panu, któryby mnie brylantami i bogactwami obsypywał — marzyłam o jakim młodym chłopcu, z tej samej ubogiej sfery — jak ja — i mówiłam sobie cicho: jakże ja go kochać będę — jak my razem będziemy pracawali na chleb — a to pierwsze, pierworodne dziecko, które tulić będę w ramionach, jak skarb najdroższy — słodkie — zachwycające maleństwo... i będę z niego dumną — dumną z mego macierzyństwa... i cóż stało się inaczej — te pierwsze marzenia, tak czyste, tak niewinne — ty rozproszyłeś... O! nie mam do ciebie żadnego żalu... tak było mi widocznie przeznaczonem... *(śmiejąc się)*. Sprawdziły się za to następne marzenia — jedziemy do Paryża! *(gwiżdże)*. Pociąg ruszył — pierwsza stacja. *(Henryk siedzi zachmurzony — ona go lekko trąca ramieniem)*. No, kupże mi przynajmniej szklankę limoniady na pierwszej stacji — mam straszne pragnienie. A może ty chcesz się ułożyć do snu? Czekaj, wyciągnę z walizy pantofle i dam ci szlafmycę na głowę. Cóż źle nam jechać? *(odwracając się do Władysława)*. A może i ty szlachetny przyjacielu, towarzyszu naszej podróży — potrzebujesz czego.

WŁADYSŁAW *(poprawiając się na kanapie)*.

Nie — ja jadę wygodnie i dziękuje za szlafmycę i pantofle.

HENRYK

(wstał, przeszedł się — potem staje przed Zofją).

Zofjo — musimy się rozmówić.

ZOFJA.

A prawda — zapomniałam — miałeś mi coś ważnego do powiedzenia, (*żartując*). Odłóżmy zatem naszą podróż poślubną do lepszych czasów i mówmy poważnie (*wstaje*). Przyznaj, jaka ja jestem posłuszna. A więc, cóż to będzie wielki inkwizytorze? (*Do Władysława*). Pan zaś — jeżeli do rozmowy naszej nie jesteś potrzebny — możesz dalej jechać — spotkamy się w drodze. (*Klaszcze w dłonie*). Konduktor!.. gotowe (*do Henryka*). No — a teraz jestem na twoje usługi. Tylko nie patrz na mnie tak jakoś dziwnie.

HENRYK (*kiwając na Władysława*).

Wolałbym jednak, aby on zwrócił się z drogi — hej — ty — pasażer — zatrzymaj się!..

WŁADYSŁAW (*kładąc się na kanapie*).

Jestem już od was o 15-cie mil — do zobaczenia — śpię! —

ZOFJA

(*biorąc Henryka pod rękę, przeszła z nim na drugą stronę sceny*).

Słucham cię zatem.

HENRYK (*ciągle zakłopotany*).

Widzisz, moja kochana — żarty żartami — przed chwilą żartowaliśmy oboje — ale teraz muszę ci prawdę powiedzieć, że ja istotnie jutro wyjeżdżam.

ZOFJA.

Tak niespodziewanie? Nic mi o tem wczoraj jeszcze nie mówiłeś?

HENRYK.

Zaszły nieprzewidziane okoliczności.

ZOFJA.

Nieprzewidziane okoliczności — a, to co innego. Czy musisz jechać na długo?

HENRYK.

Na długo.

ZOFJA.

Daleko?

HENRYK.

W interesach?

ZOFJA.

Proszę, proszę — taki nagły i niespodziewany wyjazd. — Żeby cię tylko ta podróż nie zmęczyła. Tyś taki wygodniś! A jedziesz sam?..

HENRYK.

Sam — a właściwie, prawdę mówiąc — to jakby nie sam (*prędko*). Z żoną?..

ZOFJA (*niby zdumiona*).

Z czyją?..

HENRYK.

Jakto z czyją?.. z moją własną!

ZOFJA (*śmiejąc się*).

Z twoją własną żoną?.. co ty mówisz? Skądże tak nagle, jakby z rękawa wytrzasnąłeś żonę?..

HENRYK.

Tak... z własną! (*jakby mu prędko strzeliła myśl do głowy*). Oho! Ja już od trzynastu lat jestem żonaty!..

WŁADYSŁAW

(słysząc to, spada z kanapy na ziemię).

A to mu się udało. Wypadłem z pociągu *(podnosi się).*

ZOFIA *(wybuchając długim śmiechem).*

Tyś żonaty od trzynastu lat — od trzynastu lat! i nic mi o tem nigdy ani słówka nie mówiłeś. I ja o tem nic nie wiedziałam — i ja się tego nie domyśliłam... nic nie podejrzewałam... Kochałam żonatego człowieka — ojca może kilkorga dzieci — nigdym u ciebie nie dostrzegła nawet obrączki ślubnej. On od trzynastu lat żonaty... *(zanosi się od śmiechu, upadając na kufer).*

HENRYK *(d. s.)*

Wprawiło ją to w dobry humor — wolę niż spazmy *(gł.).* Tak — tak — niestety! Nie możesz teraz do mnie mieć pretensji... że ci tego wcześniej nie powiedziałem — dyskrecja była konieczna. Ty pojmujesz, bywają takie dramatyczne kolizje — że niema wyjścia — no — niema wyjścia. Zazdrosna żona... teściowa jak tygrysica.. teść grożący odebraniem posagu, a szczególnie teściowa, tej lękałem się najbardziej.

ZOFJA.

Zazdrosna żona!... straszna teściowa — i okrutny teść! nie — coraz lepiej! coraz lepiej!... ach, biedny Henryku — i to wszystko dla mnie przenosiłeś!... ja byłam powodem twoich cierpień... Och.,. jakże mi przykro! Nie zasłużyłam na tyle poświęcenia z twej strony!

HENYK.

Ha trudno! poświęcenia w życiu są konieczne i często nieuniknione — jak trzeba, to trzeba — ale — widzisz — do czasu dzban wodę nosi — i ucho się urwało!

ZOFJA *(śmiejąc się — siedziała na kufrze).*

Tak — do czasu dzban wodę nosi — ucho się urwało! Nie, ta zazdrosna żona i okrutna teściowa, to szczyt wszystkiego! *(wstaje nagle i mówi silnie z oburzeniem).* Kłamiesz!..

HENRYK *(osłupiały).*

Co?..

WŁADYSŁAW *(z daleka z ukłonem).*

Ucho się urwało... dzban potłuczony!

ZOFJA *(z najżywszem uniesieniem).*

Dlaczego mnie oszukujesz? dlaczego kłamiesz dlaczego nie mówisz prawdy, o której ja wiem doskonale i która w pierwszej chwili o mało mnie życia nie pozbawiła! W jakim celu grasz ze mną marną komedję? I dlaczego to wszystko, naco ta cała śmieszna i oburzająca arlekinada? Jesteś tchórz — lękasz się, abym ja — prosta dziewczyna z gminu — uwiedziona przez ciebie, nie urządziła ci dziś lub jutro skandalu? Nie bój się *(z mocą)* ty byłeś tyranem wszelkich obowiązków moralności, ja tylko twoją ofiarą! Nie mam nawet tej nagrody od ciebie, że mi powiesz po ludzku, po przyjacielsku: bądź zdrowa! Za to samo powinnam zemścić się i ukarać cię — ale ja zemsty nie pragnę — wystarcza mi twój zgnębiony i przerażony widok — twój przestrach i twój wstyd!

(rzuca mu na ziemię paczkę listów, które się rozsypują). Masz — weź je sobie — to twoje listy. Twoja żona znalazłaby w nich nie jedno źródło łez i upokorzeń. Oszczędzam jej to (*chce wyjść*). Bądź zdrów!—

HENRYK

(biegnie do drzwi, zatrzymuje ją — tymczasem Władysław zbiera listy).

Zofjo! w ten sposób rozejść się nie możemy — mój honor na to nie pozwala.

ZOFJA.

Twój honor! — honor, który ci podał tak bezwstydny i nielitościwy sposób pożegnania się ze mną.

HENRYK (*z pewną serdecznością*).

Powodował mną żal — współczucie — z dnia na dzień odkładałem wyjawienie ci całej prawdy — miałem jakieś skrupuły — byłem niesprawiedliwy i okrutny może, ale czyniłem to nie w złych zamiarach (*bieże ją za rękę i prowadzi nieco na przód sceny*). Dziewczynę taką jak ty — nie rzuca się z lekkiem sercem. Ja walczyłem ze sobą, wyrzucałem sobie gorzko, żem może zmarnował twoje młode życie — i to wszystko odbierało mi odwagę powiedzenia ci prawdy, bo czułem, że byłaś do mnie naprawdę przywiązana.

ZOFJA (*smutno*).

Wyrzuty sumienia spóźnione! Nie powrócą mi promiennych i jasnych dni mojej młodości i szczęścia, które jutro do ciebie się uśmiechnie— Dla mnie to szczęście przepadło na zawsze! —

HENRYK..

Zapominasz!.. (*całuje ją w rękę).*

WŁADYSŁAW (*który niszczył jej listy*).

Na honor! prawią sobie sentymenta — jeszcze się oboje rozbeczą. Swoją drogą ten człowiek w czepku się rodził, zamiast wydrapać mu oczy, stoi jak skamieniała.

ZOFJA (*j. w.)*

Miałam zamiar dzisiaj tutaj nie przychodzić, ale za to w kościele stanąć naprzeciwko ciebie i patrzeć w twarz twoją, gdy będziesz innej składał takie same przysięgi, jak mnie je składałeś. Ale prędko otrząsnęłam się z tej myśli, bo tam ciebie słuchać będzie Bóg! i zadrżałam z przerażenia. — Jest we mnie cóś lepszego niż w tobie. Więc zdobyłam się na przebaczenie, które możesz sobie lekceważyć — ale ono stanowić będzie podwalinę twego szczęścia, gdyż odchodzę od ciebie bez przekleństwa i złorzeczeń (*oddalając się*). Bądź zdrów Henryku!

HENRYK (*wyciągając kopertę z kieszeni*).

Zaczekaj chwilkę — przygotowałem dla ciebie.

ZOFJA (*przerywa*).

O — zachowaj to dla siebie — te pieniądze przydadzą ci się na podróż poślubną — (*z lekką ironją*) albo zagrasz sobie w ruletę w Monte-Carlo — mogłoby ci zabraknąć—(*śmiejąc się przez łzy*). A więc dalèj panowie — siadajcie do wagonu — pociąg rusza — jazda! (*gwiżdże*). Szczęśliwej drogi! (*Henryk i Władysław zdumieni patrzą na siebie — ona oddala się*).

Kurtyna spada.

BIBLJOTEKA MIŁOŚNIKÓW SCENY.

1. **Babunia**, komedja w 2 aktach przez *M. Gawalewicza* (5 m. 2 k.).
2. **Monologi**, przez *F. Reinsteina*.
3. **Teodolinda**, krotochwila w 1 akcie przez *J. B. Szweitzera* (3 m. 3 k.).
4. **Majster i czeladnik**, komedja w 2 aktach przez *Józefa Korzeniowskiego* (5 m. 2 k.).
5. **Folwark Primerose**, komedja w 1 akcie przez *Cormon Dutertre* (3 m. 1 k.).
6. **Dzienniczek Justysi**, komedja w 1 akcie przez *J. Kościelskiego* (2 m. 2 k.).
7. **„Wiecznie"**. komedja w 1 akcie przez *K. de Courcy* (3 m. 1 k.).
8. **Prelegent**, fraszka w 1 ak. p. *J. Kościelskiego* (3 m. 1 k.).
9. **Pacjent № 1-szy**, humoreska w 1 akcie przez *A. Starkmana* (3 m. 5 k.).
10. **Zaproszenie do walca**, komedja w 1 akcie przez *Aleks. Dumas'a* (6 m. 3 k.)
11. **Na balkonie**, fraszka sceniczna przez *A. G. Cagna* (1 m. 1 k.).
12. **Chateau Yquem**, krotochwila w 1 akcie przez *W. Busnach'a* (2 m. 2 k.).
13. **Model na bohaterkę**, komedja w 1 akcie przez *H. Holpein'a*, przekład *W. Bogusławskiego*. (2 m. 1 k.)
14. **Partja pikiety**, komedja w 1 akcie przez *Bayarda i Cornu'a* (4 m. 1 k.).
15. **Marynarz**, dramat w 1 ak. p. *A. Theuriet'a* (2 m. 1 k.)
16. **Pierwsza chmura**, bluetka w 1 akcie przez *A. Stockiego* (1 m. 1 k.).
17. **Nieboszczyk swatem**, kom. w 1 akcie p. *Alfa* (3 m. 3 k.).
18. **Pożycz mi swej żony**, kom. w 2 aktach przez *M. Desvalières* (5 m. 4 k.).
19. **Najlepsza broń**, komedja w 1 akcie przez *F. Strzeckiego*. (4 m. 1 k.).
20. **Na Raucie**, komedja w 1 ak. p. *F. Strzeckiego* (3 m. 2 k.).
21. **W pułapce**, komedja w 1 ak. przez *Alfa* (4 m. 4 k.).
22. **Nic bez przyczyny**, komedja w 1 ak. przez *P. Bayarda* (1 m. 2 k.).
23. **Monologi**, (dla pań) I, przekład z francuskiego.
24. **Monologi**, (dla pań) II. przekład z francuskiego.
25. **Adam i Ewa**, komedyjka w 2 aktach (2 m. 1 k.).

26. **Z deszczu pod rynnę,** komedja w 1 akcie p. *P. Moreau* (3 m. 2 k.).
27. **Niema męża w domu,** komedja w 2 aktach, przekład z francuskiego (8 m. 3 k.).
28. **Między Scyllą i Charybdą,** komedja w 1 akcie przez *O. Feuilleta* (2 m. 3 k).
29. **Siostra Lorcia,** kom. w 1 akc. p. *P. Heysego* (3 m. 3 k.).
30 i 31. **Jeden dzień,** trzy odsłony przez *Adama Krechowieckiego* (8 m. 4 k.).
32. **Klucz od zatrzasku,** komedja w 1 akcie przez *Grange'a* i *Berhard'a* (6 m. 3 k.).
33. **Gapiątko z St. Flour,** komedja w 1 akcie z francuskiego (4 m. 2 k.).
34 i 35. **Humoreski sceniczne,** dla jednej i dwu osób grających przez *Zygm. Niedźwieckiego* I. Oryginalne.
Treść: W obronie honoru. List (monolog). Amorek. 25 lat scenicznej pracy. Podróż poślubna. Po sąsiedzku (monolog). Pod kościołem. Pajace.
36. **Dzień św. Zofji,** obrazek dramatyczny w 1 akcie przez *Jul. Guillment* (2 m. 3 k.).
37. **Guwerner,** kom. w 1 ak. p. *Z. Przybylskiego* (2 m. 5 k.).
38. **Nieudana próba,** krotochwila w 1 akcie przez *Zygmunta Przybylskiego* (3 m. 5 k.).
39 i 40. **Humoreski sceniczne,** dla jednej i dwu osób grających przez *Z. Niedźwieckiego* II. Tłómaczone.
Treść: Na publicznej drodze. Zdradzony. W godzinę rozstania. Supełek. O 4-ej zrana. Abecadło. Zaproszenie na bal. Nocny dzwonek. Ranna wizyta. Nie gniewaj się. Listy miłosne.
41. **Krew nie woda.** krotochwila w 1 akcie przez *Zygmunta Przybylskiego* (2 m 1 k.).
42. **W korcu maku,** tragi-komedja w 1 akice przez *Pawła Radeckiego* (2 m. 2 k.).
43. **Wdowa z musu,** komedja w 1 akcie przez *Zygmunta Przybylskiego* (3 m. 4 k.).
44. **Pożegnanie,** komedja w 1 akcie prze[...] *[...]bylskiego* (3 m. 1 k.).

Liczby w nawiasie oznaczają ilość ról: m. = męż[...]

Cena każdego zeszytu k[...]